

JOANNA KUSIAK

Uniwersytet Warszawski

Technische Universität Darmstadt

WOJCIECH KACPERSKI

Uniwersytet Warszawski

KIOSKI Z WÓDKĄ I DEMOKRACJĄ
HISTORIA POLITYCZNA WARSZAWSKICH
„KAWIARNI OBYWATELSKICH” JAKO MIEJSC KSZTAŁTOWANIA SIĘ
NOWYCH RUCHÓW MIEJSKICH
I REPRODUKCJI PODZIAŁÓW SPOŁECZNYCH*

Choć 10 kwietnia 2010 r. z wielu względów był bardzo szczególnym dniem w życiu Warszawy i choć istnieją tysiące zdjęć dokumentujących miasto w kilkanaście godzin po katastrofie samolotu rządowego Tu-154 w lesie pod Smoleńskiem, niewiele zostało napisane o pejzażu dźwiękowym (*soundscape*) Śródmieścia tamtego wieczoru, który z pewnością należał do najdziwniejszych w powojennej historii miasta. Rzadkie i dziwne jest doświadczenie bycia w tłumie, który gęsty i ściśnięty między pierzejami ulic, tak jak bywają tylko tłumy w czasie wielkich przewrotów politycznych lub na koncertach rockowych, zarazem jednak pozostaje niemal zupełnie cichy; w tłumie, który nie wytwarza naturalnego ludzkiego gwaru, lecz jedynie poszmer tak delikatny, a zarazem tak dojmujący jak zapach zniczy unoszący się nad Krakowskim Przedmieściem. Katastrofa, w której oprócz ówczesnego prezydenta zginęło łącznie (wraz z załogą samolotu) 96 osób, w przeważającej większości ważnych przedstawicieli życia politycznego kraju, i której skala, jak się wydawało, w czasach pokoju jest możliwa jedynie w filmach *science fiction*, wyrwała warszawiaków z prywatnego porządku weekendowych zajęć. Jakiś szczególny publiczny instynkt dosłownie wypchnął tysiące ludzi z domów na ulicę, zarazem jednak pozostawiając ich w stanie dziwnego osłupienia. Katastrofa dosłownie odebrała tłumowi mowę. I tak jak w czasie letnich ulew z suchego pomieszczenia wychodzi się pro-

Adres do korespondencji: wojciech.kacperski@gmail.com; jkkusiak@gmail.com

* Artykuł jest rozszerzoną i zmodyfikowaną wersją tekstu *Kiosks with Vodka and Democracy*, który ukazał się w tomie *Chasing Warsaw: Socio-Material Dynamics of Urban Change* (Monika Grubbauer, Joanna Kusiak [red.], Campus Verlag, Frankfurt am Main–New York 2012).

sto w ścianę deszczu, tak ze ściszonego szmeru ulicznego tłumy wchodziło się tamtego wieczoru w rozgwarzony zgiełk wypełnionych szczelnie po brzegi warszawskich kawiarni na Nowym Świecie, Krakowskim Przedmieściu i ich bocznych odnogach. Z ciszy wstępowało się we wrzawę, z której można było łowić strzępki wymyślanych na gorąco hipotez i scenariuszy politycznych sprowadzających się do odpowiedzi na to samo pytanie, które niczym ciężka chmura zagęszczało powietrze nad milczącym ulicznym tłumem: co właściwie teraz się stanie?

Moment katastrofy — prócz ludzkiego, tragicznego wymiaru — był momentem ściśle politycznym, nie w sensie upolitycznienia żałoby (co wprawdzie rozpoczęło się już następnego dnia), ale w wymiarze powszechności odczucia, że oto właśnie wydarza się coś istotnego o wymiarze przekraczającym prywatny. W sferze politycznej coś się właśnie gruntownie zmieniał i prawie każdy, nawet jeśli na co dzień zupełnie nie był zainteresowany polityką, teraz przeczuwał tę zmianę, mimo że nie umiał jej dookreślić. Radykalna dwubiegunowość warszawskiego pejzażu dźwiękowego tego wieczoru, w którym ciszę (intensywną, bo ludzką, a nie wynikającą z pustki) od hałasu oddzielały jedynie przeszklone drzwi lokali, odsłoniła realną dwubiegunowość warszawskiej sfery publicznej. Moment, który wymagał natychmiastowej publicznej reakcji, naturalnie podzielił warszawiaków na dwie, tamtego wieczoru jeszcze nie zantagonizowane grupy — i nie przypadkiem to właśnie rozspekulowana warszawska „klasa gadająca” (*chattering class*), a nie milcząca większość, szukała schronienia w kawiarniach. Zamierzamy tu podjąć analizę społeczno-politycznej historii warszawskich kawiarni, ze szczególnym uwzględnieniem zarówno ich roli demokratyzującej, jak i ich roli w wytwarzaniu i reprodukcji podziałów społecznych. Powinno to rzucić nowe światło na fenomen tzw. kawiarni obywatelskich, które zaczęły powstawać w drugiej dekadzie transformacji post-socjalistycznej i które w Warszawie stały się miejscem narodzin nowego typu miejskiego aktywizmu.

MIESZCZANIE Z „ZIEMIAŃSKIEJ”

To nie zgiełk politycznych dyskusji w kawiarniach, lecz dopiero jego kontrast z milczącym, ale jednak obecnym tłumem, pozwala szukać w przywołanym wydarzeniu tropów specyficznie warszawskich. Wielu teoretyków przestrzeni publicznej, wśród nich zaś przede wszystkim Richard Sennett (2009) i Jürgen Habermas (2007), szczegółowo opisuje, w jaki sposób siedemnasto- i osiemnastowieczne kawiarnie angielskie umożliwiły rozbudzenie zmysłu politycznego w szerszych masach. Od nowoczesności kawiarnie służyły jako platformy spotkań i dyskusji politycznych, oferując dostęp do prasy (którą wówczas jeszcze nie każdy był w stanie na własną rękę zdobyć), a zarazem towarzystwo, w którym gazetowe informacje można na bieżąco omówić, skomentować. Neutralność kawiarnianej przestrzeni umożliwiała jednocześnie tymczasowe zawiesze-

nie podziałów społecznych. Jak opisuje Sennett, w kawiarniach nie wypadalo wręcz dociekać czyjegoś statusu społecznego, gdyż mogłoby to zakłócić swobodny przepływ rozmowy. Przychodząc do kawiarni gentleman musiał liczyć się z tym, że zagadnie go osoba o niższym statusie społecznym. Znosząc podziały społeczne, kawiarnie stały się „wylęgarnią politycznego niepokoju”, co skłoniło rząd angielski do wydania rozporządzeń przeciwko „zagrożeniom wynikającym z rozmów kawiarnianych” (Habermas 2007, s. 145). Największym niebezpieczeństwem było to, że „ludzie przyznali sobie wolność — nie tylko w kawiarniach, ale także w innych miejscach [...] karcenia i zniesławiania poczynań państwa” (Habermas 2007, s. 145–146). Mimo iż Sennett (2009, s. 139) jest świadom romantyzowania wizji kawiarnianych rozmów, nie ulega dla niego wątpliwości, że miały one znaczenie dla zmiany charakteru przestrzeni publicznej. W kawiarniach to argumentacja, erystyka i talent oratorski — a nie pozycja lub przynależność klasowa — budowały pozycję ich bywalców. Obcy — podróżnicy i goście, o których niewiele było wiadomo — należeli do najciekawszych i najbardziej pożądanym rozmówców, ożywiali bowiem dyskusję opowieściami stamtąd, skąd przybywali. Bohater *Lalki* Bolesława Prusa (1953, s. 12), klasycznej, nieco balzakowskiej powieści społecznej o dziewiętnastowiecznej Warszawie, bystry i kosmopolityczny *self-made man* Stanisław Wokulski w trakcie podróży do stolicy Francji odnotowuje: „ten Paryż wygląda, jakby wszyscy mieszkańcy czuli potrzebę ciągłego komunikowania się [...] w kawiarniach”.

Wokulski, który w Paryżu spędza sporo czasu na kawiarnianych rozmowach z naukowcami i intelektualną bohemą, cierpi zarazem z powodu nieszczęśliwej miłości do warszawskiej szlachcianki Izabeli Łęckiej, na której intelekt i światowość Wokulskiego robią o wiele mniejsze wrażenie niż jego czerwone ręce świadczące o niskiej przynależności klasowej. Prus znakomicie pokazuje, jak w znajdującej się w zaborze rosyjskim Warszawie zbiedniała szlachta swoją coraz niższą pozycję materialną próbuje ratować wzmożeniem dystynkcji klasowej. Koniec końców pewien określony typ społeczny — Wokulski, zaangażowany inteligent i mieszczanin ze społecznego awansu, którego patriotyzm realizuje się poprzez zacięcie modernizacyjne — bierze górę nad podupadającą szlachtą, jednak zespół specyficznych aspiracji zbudowanych na historycznie fundującej społeczeństwo polskie opozycji dwór–chłopi zostaje w pewien sposób włączony w nowy inteligencki etos. Nie bez symbolicznej ironii można odczytywać fakt, że nawet wówczas gdy po upadku zaborów Warszawa błyskawicznie nabiera modernizacyjnego, urbanizacyjnego impetu, najbardziej znana i zarazem najbardziej miejska kawiarnia szybko rozwijającej się metropolii przyjmuje nazwę „Ziemiańska”.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, a tym samym przywróceniu Warszawie stołecznych funkcji, zarówno style życia, jak i miejskie plany zagospodarowania nabrały metropolitalnego charakteru. Oprócz przedwojennych kawiarni i cukierni prowadzonych najczęściej przez przybyszy z Włoch lub

Szwajcarii (Herbaczyński 2005, s. 36), powstało w Warszawie sporo niedrogich barów szybkiej obsługi, prowadzonych na wzór amerykański (Gębała 2011), w których mieszkanie o niższych dochodach mogli zjeść obiad lub kolację. Kawiarnie takie jak „Ziemiańska” czy „Pod Pikadorem” — w których przesiadywało się dla dyskusji w większym stopniu niż dla konsumpcji — rozwinęły się na model francuski w miejsca spotkań inteligencji i bohemy artystycznej. Dopiero w wolnej i coraz bardziej kosmopolitycznej Warszawie mogła się realizować charakterystyczna dla wielkomiejskości lekkość i otwartość publicznego życia towarzyskiego. Tutaj, tak jak w opisywanych przez Sennetta kawiarniach angielskich, to „mowa była znakiem” (*speech was a sign*) i wyznacznikiem statusu. W warszawskich kawiarniach, jak wszędzie w Europie, recytowało się bluźniercze futurystyczne wiersze, a ich bywalcy deklarowali zerwanie z narodowym romantyzmem. Chociaż jednak „byli typowymi kosmopolitami, poliglotami, którzy czuli się jak u siebie w Moskwie, Paryżu i Berlinie”, to jednocześnie „nierozzerwalnie związani z Polską, wierzyli, że są «sumieniem narodu», mieli poczucie, że Warszawa należy do nich. [...] Przesiadywali w «Ziemiańskiej», święcie przekonani, że od toczonych tam rozmów zależą losy świata” (Shore 2008, s. 28). Paradoksalnie, lewicowo-pozytywistyczne ideały warszawskich inteligentów w miejsce dawnych podziałów klasowych wytworzyły zupełnie nowy rodzaj dystynkcji, oparty z jednej strony na wysokim kapitale kulturowym, z drugiej na modernizacyjnym zaangażowaniu i poczuciu środowiskowej misji. Jedno i drugie było jednak podszyte lekkością i bardzo świadomie skrojonym sznytem wielkomiejskiego zblazowania. Za sprawą międzywojennych kawiarni kultura polska po raz pierwszy w historii nabiera miejskiego charakteru. Warszawska inteligencja dwudziestolecia międzywojennego gloryfikuje lekkość, tempo i ekscytującą brutalność życia miejskiego, zarazem wyszydając szlachecko-patriotyczne sentymenty konserwatystów. Jednocześnie jednak gloryfikacja miasta połączona jest z mniej lub bardziej skrywaną pogardą dla samych mieszczan („strasznych mieszczan”, jak ich nazwie Tuwim, skądinąd jeden z najwybitniejszych „miejskich” poetów). W języku polskim, podobnie jak w niemieckim, słowo „mieszczanin” jest *implicite* utożsamione z francuskim pojęciem *bourgeois* — materialistycznie nastawionej klasy średniej, która w Polsce niemal od zawsze jest na dorobku, a zatem troszczy się o swój zasób materialny z nieco większą nerwowością.

Dystynkcja, z jaką traktuje samą siebie kawiarniana inteligencja, opiera się nie tylko na różnicy wykształcenia, ale i na różnicy miejskiego habitusu. Pogardzanym mieszczanom z klasy średniej brakuje lekkości i autoironii, są w swoich dążeniach i aspiracjach zbyt dosłowni. Dlatego, chociaż w podręcznikowych narracjach historycznych lata międzywojnia jawią się jako lata szalonych występów bohemy artystycznej i łamania konwenansów, dla osób spoza wąskiej klasy inteligencji miejskiej doświadczenie miasta było zupełnie inne. Jak twierdzi antropolog miasta Kacper Pobłocki (2010), doświadczenie miejskości klas średnich i niższych było nieustannie dyscyplinowane przez pi-

sane i niepisane reguły publicznego zachowania. Łamanie konwenansów, które w kawiarniach zyskiwało status prowokacji artystycznej, na ulicy mogło być określone raczej mianem „chamstwa”. W przeciwieństwie do lekkości kawiarni masowe doświadczenie miejskości cechowała — jak twierdzi historyk Błażej Brzostek (2007, s. 122) — „solenność” (*solemnity*) zachowań publicznych. Półlocki cytuje za Brzostkiem pamiętnik chorwackiego polonisty, który w latach trzydziestych spędził kilka lat w Warszawie: „Tu nie śpiewa się i nie gwizdże na ulicy, w tramwaju ludzie nie gadają, [...] nikt się nie śmieje, nikt w tym mieście nie krzyczy, [...] nikt się nie cieszy i nie weseli, nie uśmiecha, nawet dziwki po ulicach chodzą poważne jak matrony” (Brzostek 2007, s. 122). W „solennej” przestrzeni publicznej otwarta, pełna lekkości miejskość rozgrywana jest wyłącznie w półpublicznych enklawach. Podczas gdy enklawami klasy wyższej były kawiarnie, klasy niższe mogły „poluzować” zasady publicznego *savoir vivre*’u w dzień raczej na targowiskach, a wieczorami w tzw. spelunach, położonych często na rogatkach miasta. Tu, w przeciwieństwie do kosmopolitycznych kawiarni, atmosferę cechował lokalny koloryt. Barwne opisy literacko-reporterskie — między innymi autorstwa Wiecha (1996) — pokazują, w jaki sposób na bazarach (a także w peryferyjnych dzielnicach miasta i obszarach podmiejskich) realizowało się coś, co można by określić mianem „ludowej miejskości” rodowitych warszawian o pochodzeniu nieszlacheckim i nieinteligentkim (w tym żydowskich kupców), mówiących gwarą, głośnych i bezpośrednich, niestroniących od dosadnego żartu i przemocy. I to pomiędzy wysublimowanymi „oparami absurdu” mieszczan z „Ziemiańskiej” a głośną rubasznością mieszczan z ludu tkwiła nowa miejska klasa średnia: spięci, solenni i dorabiający się „straszni mieszczanie”, stojący na straży moralności i dobrego wychowania.

TRZECIE MIEJSCA WARSZAWY SOCJALISTYCZNEJ

Bazary, speluny i wykwintne kawiarnie Warszawy przedwojennej różnił charakter kulturowy i stopień elitarności, łączył natomiast fakt, że w przeciwieństwie do relatywnie kontrolowanego życia ulicznego były one, wedle definicji Raya Oldenburga, tzw. trzecimi miejscami miasta. Oldenburg definiuje trzecie miejsca (*third places*) jako miejsca publiczne, w których — w przeciwieństwie do miejsc „pierwszych” (dom) i „drugich” (praca) — spędzamy czas przede wszystkim dla własnej przyjemności i walorów towarzyskich, spotykając przyjaciół, znajomych i obcych. W kawiarniach i barach, ale także w niektórych lokalnych piekarniach czy warzywniakach, odbywamy pogawędki z ludźmi, których ze względu na powierzchowny charakter znajomości raczej nie zaprosilibyśmy do domu — co nie znaczy, że owe pogawędki nie dostarczają nam rozrywkę lub niekiedy istotnych informacji. Konstruując swoją definicję trzecich miejsc oraz dowodząc ich społecznej i publicznej użyteczności, Oldenburg *implicite* przyznaje kawiarniom szczególny status — jako najbardziej typowych, wręcz podręcznikowych trzecich miejsc, w których najwyraźniej re-

alizują się ich cechy konstytutywne. Do takich cech Oldenburg zalicza między innymi neutralny, otwarty charakter tych miejsc, konwersację i zabawę jako dominujące sposoby spędzania wolnego czasu, obecność stałych bywalców, a niekiedy wręcz tzw. publicznych osobistości — przy czym „publiczną osobistością” może być zarówno kawiarniana poetka, jak i uliczny handlarz, chodzi tu przede wszystkim o lokalną, środowiskową rozpoznawalność (Oldenburg 1991). Wśród najistotniejszych funkcji trzecich miejsc Oldenburg wymienia również funkcję „zrównywania” podziałów społecznych. Odwołuje się do pojęcia *leveler*, które w siedemnastowiecznej Anglii oznaczało członka partii postulującej całkowite zniesienie różnic pozycji i rangi wśród obywateli, następnie zaś przyjęło się jako określenie wszelkich zjawisk, które polegają na przyznaniu ludziom jednakowego statusu bez względu na urodzenie i miejsce w hierarchii społecznej. Dziewiętnastowieczne i międzywojenne kawiarnie warszawskie były do pewnego stopnia „levelerami” wewnątrz poszczególnych klas społecznych, rzadko jednak przekraczały podziały klasowe.

Nieoczekiwanie niezwykle brutalnym „levelerem” okazała się druga wojna światowa, podczas której wraz z 75% materialnej tkanki miasta oczywiście zniszczone zostały także kawiarnie i inne lokale. Środowiska inteligentkie zostały w dużej mierze rozbite. Ze względu na ogrom pracy przy odbudowie zrujnowanej stolicy do Warszawy masowo napływali tzw. chłoporobotnicy, czyli niewykwalifikowani pracownicy fizyczni pochodzący z prowincji, przynoszący do miasta chłopskie style życia i normy kultury osobistej. Mieszanie się tej nowej grupy społecznej z okrojona o ponad połowę przedwojenną miejską klasą średnią powodowało wiele tarć, tym bardziej że warunki takiego spotkania w zburzonej, odbudowującej się stolicy zdecydowanie były bardziej ekstremalne niż w opisywanych przez Sennetta i Habermasa angielskich pubach. Według Pobłockiego (2010, s. 153), piętnowane przez stalinowską prasę przypadki wandalizmu i chuligaństwa były w istocie skutkiem ubocznym formowania się miejskości, przymusowego mieszania się grup społecznych i — opartej na zawodnej metodzie prób i błędów — przyspieszonej urbanizacji byłych chłopów. Co więcej, dotkliwy problem mieszkaniowy i brak dostępności wszelkiego rodzaju wydzielonych przestrzeni publicznych sprawiały, że prawie każde miejsce w mieście (ulica, park, wnętrze zrujnowanej kamienicy itd.) z konieczności mogło stać się „trzecim miejscem”, w którym odbywały się zarówno spotkania prywatne, jak i publiczne. Jak opisuje Brzostek, nie tylko w mieszkaniach, w których na zasadach „kwaterunku” mogło zamieszkiwać naraz kilka obcych rodzin, ale i na ulicy niekiedy o przestrzeń trzeba było całkiem dosłownie walczyć.

Wbrew trudnym warunkom materialnym pierwsze kawiarnie zaczęły powstawać nieoczekiwanie szybko, „[...] spontanicznie, improwizatorsko, według antynaukowej teorii samoródtwa, w parterowych, prowizorycznie odremontowanych pomieszczeniach, w zbombardowanych domach, mając często kroć za naturalną dekorację i tło ruiny rozwalonych kamienic; były to kawiarnie zakurzone, hektyczne, ciasne, zatłoczone, w których marzyło się o helikopte-

rze na widok wolnego stolika” (Tyrmand 2011, s. 88). Pierwsze kawiarnie powstawały raczej „oddolnie” niż z inicjatywy nowej władzy. Ideologia socjalistyczna była wobec kawiarni co najmniej dwuznaczna. Kawiarnie były potępiane jako burżuazyjne przestrzenie „zbytku” (importowana kawa uchodziła za towar luksusowy). Projektanci nowego miasta punkt ciężkości kładli raczej na stołówki i bary mleczne dla „ludu pracującego”. Kawiarnie powstawały głównie ze względów reprezentacyjnych, na przykład przed Międzynarodowym Festiwalem Młodzięży w roku 1955 lub przy okazji otwierania nowych reprezentacyjnych dzielnic, takich jak MDM. Przesiadywanie w kawiarni uchodziło za marnowanie czasu, zdarzało się nawet, że członkowie socjalistycznych organizacji dostawali za to nagany (Brzostek 2007, s. 436). Zarówno przedwojenne tradycje, jak i propaganda władzy umocniły powszechny obraz kawiarni jako miejsca spotkań artystów i inteligentów, przy czym tych ostatnich określało się często lekceważącym mianem „kawiarnianych intelektualistów”: takich, którzy „ucierają opinię na środowiskowych spotkaniach i widzą świat przez szybę lokalu” (Brzostek 2007, s. 434). Paradoksalnie, niechęć władzy socjalistycznej do instytucji kawiarni tylko podsyciała ich elitarność. Redaktor „Polityki” zanotował latem roku 1962 opinię znajomej o Paryżu jako mieście znacznie bardziej egalitarnym od Warszawy: „Pierwszy z brzegu przykład to kawiarnie. Oczywiście, że są tutaj także wytworne, ale większość z nich jest jednak przeznaczona dla wszystkich warstw ludności. Pokaż mi w Warszawie kawiarnie, w których siedzi robotnik. Nie ma takich. Nasze kawiarnie to salony, w których bywa inteligencja. Do naszych kawiarni trzeba wybrać się dobrze ubranym. [...] Wbrew pozorom podziały w Warszawie na różne grupy ludzi według zamożności są znacznie większe niż w kapitalistycznym Paryżu” (Brzostek 2007, s. 413). Oficjalne związki zawodowe i zrzeszenia powiązane z zawodami inteligenckimi, a także na przykład wydawnictwa (PIW, Czytelnik) miały swoje własne kawiarnie, co naturalizowało segregację zawodową i klasową. Inteligenci mieli nie tylko swoje kawiarnie, ale wręcz swoje „stale zarezerwowane” stoliki. Przy nich toczyły się istotne dyskusje o polityce i o sztuce, często stanowiące podwaliny opozycyjnej krytyki. Prawie wszystkie biografie ważnych (zarówno mainstreamowych, jak i opozycyjnych) intelektualistów Warszawy czasów PRL-u zawierają kawiarniane anegdoty. Wówczas gdy nie wszyscy mieli telefon, częste spotkania i wyjazdy służbowe intelektualistów oraz artystów umożliwiały wymianę informacji (zwłaszcza tych, które nie mogły pojawić się w kontrolowanych mediach), a stoliki w kawiarniach pełniły rolę ważnych i trwałych węzłów komunikacyjnych.

Kawiarnie stawały się zarazem sceną, na której krytyka była nie tylko wytwarzana, ale często także demonstracyjnie odgrywana. Znany bywalec kawiarni Leopold Tyrmand bez cienia złudzeń opisuje, jak krytyka systemu była używana również do legitymizacji własnej pozycji w środowisku: „Zajrzałem do «Lajkonika», kawiarni modnej. Rezerwat plastyków, grafików, architektów, którym się dobrze powodzi [...] dobrze ubrani i odżywnieni, zadowoleni z życia

i kilkunastu tysięcy złotych miesięcznie za talent i serwilizm tak umiejętnie połączone, sprzężone i eksploatowane, iż złożoność tego aliażu stanowi dzieło sztuki samo w sobie. Co zabawne, każdy z nich w głębi serca jest rozgoryczony i pokrzywdzony, uważa, że toczy walkę z socrealizmem [...] i zapewne jakąś tam toczy, w płomyczkach codziennych decyzji, które on uważa za ogień walki” (Tyrmand 1989, s. 34). Zawłaszczenie wybranych kawiarni przez stosunkowo wąską, ale silną grupę środowiskową pozwoliło jej wytworzyć szczególną enklawę w przestrzeni publicznej w ramach systemu, w którym inteligencja jako grupa była z zasady trochę podejrzana.

Pozostawała wprawdzie pewna liczba lokali bardziej otwartych na klasę średnią i robotniczą, najczęściej miały one jednak nieco inny, bardziej barowy charakter, który wykluczał długie przesiadywanie (na co zresztą tzw. masy pracujące często nie miały czasu). Nieelitarnie kawiarnie miały służyć raczej potrzebom młodzieży i studentów. Kawiarnianemu stylowi życia nie sprzyjał model szybkiego zakładania rodziny, powiązany z polityką mieszkaniową. Uzyskanie samodzielnego lokalu było dla osoby samotnej prawie niemożliwe, małżeństwo stało się warunkiem wyprowadzki na swoje. Po założeniu rodziny i otrzymaniu mieszkania życie towarzyskie z reguły automatycznie przenosiło się do prywatnych domów. W miarę jak sytuacja mieszkaniowa się poprawiała, nasilało się zjawisko ucieczki w sferę prywatną, co wiązało się zarówno z ograniczeniami materialnymi (spotkania w domu były tańsze), jak i z relatywnie dużą kontrolą sfery publicznej przez władzę.

Podczas gdy elity miały stoliki w kawiarniach, zwykli warszawiacy spotykali się raczej w swoich „stołowych” pokojach (w języku polskim *living room* nazywa się właśnie „pokojem stołowym”, co ma pewien związek z tradycją spotykania się z przyjaciółmi przy stole we własnym salonie). Kawiarnie „dla ludu”, często cieszące się złą sławą, zamykano. Co znamienne, jedną z takich zamkniętych kawiarni — „Niespodziankę” — przydzielono na lokal wyborczy warszawskiej Solidarności. To właśnie w „Niespodziance” warszawska opozycja — i ta „kawiarniana”, i ta robotnicza — w 1989 roku świętowała swój tryumf.

CHŁODNA 25: OD „LATTEIZACJI” DO REWOLUCJI KULTURALNEJ

Rok 1989, ponownie zrywając historyczną ciągłość rozwoju miasta, nie tyle zniósł hierarchie społeczne, ile w dużej mierze je przekonstruował. Choć stare elity jeszcze przez pewien czas utrzymywały swoje „stoliki”, radykalne otwarcie ekonomiczne i społeczne sprawiło, że straciły one na znaczeniu (stolik w Czytelniku, który przetrwał do dzisiaj, jest raczej quasi-muzealnym nośnikiem miejskiej legendy niż źródłem jakiegokolwiek realnego wpływu). Liberalny entuzjazm pierwszej dekady transformacji opierał się na wierze, że otwarcie na Zachód wprawi w ruch klasyczny mechanizm *American dream*, a sukces ekonomiczny przedsiębiorczych jednostek będzie niwelował różnice w wykształceniu czy pochodzeniu. Ekscytacja Zachodem szybko przełożyła się na

trendy w stołecznej gastronomii. Pierwszy warszawski McDonald's w dniu otwarcia w czerwcu 1992 roku przyjął 45 tysięcy rozentuzjasmowanych gości, bijąc światowy rekord liczby transakcji. O ile lata dziewięćdziesiąte były dekadą fast-foodów, rok 2000 przyniósł dekadę sieciowych kawiarni, rozpoczętą otwarciem „Coffee Heaven”, pierwszej sieciówki wzorowanej na amerykańskim Starbucksie. Wśród warszawskiej klasy średniej kawa *latte*, wcześniej zupełnie nieznaną, stała się atrybutem wielkomięjskiego sukcesu. Sukcesu również dlatego, że ceny w sieciówkach znacznie przewyższały ceny „zwykłej” kawy w „zwykłej” kawiarni. Sieciówki stały się enklawami nowokapitalistycznych elit i aspirujących do nich studentów z dobrze sytuowanych domów, którym globalny „kosmopolityzm bez korzeni” (*rootless cosmopolitanism* — Wurgajt 2003, s. 75) dawał poczucie umocowania w świecie zachodniego kapitalizmu. Papierowy kubek, z którego ulatnia się spieniona mgiełka *latte*, i zuniformizowany wystrój kawiarni symbolizowały przynależność do nowych czasów i do nowej geografii. Jeżeli wyznacznikiem pierwszych lat transformacji było przekonanie, że Warszawa „dogoni” zachodnie metropolie i po prostu stanie się jedną z nich, to kawiarnie sieciowe pozwalały — dosłownie i w przenośni — posmakować tak skonstruowanej iluzji i śpiesząc z kubkiem kawy do nowo wybudowanego biurowca „doganiać Zachód” również na poziomie indywidualnym. W tym właśnie duchu Elisabeth Dunn opisuje scenę zaobserwowaną w 2003 roku w jednej z warszawskich restauracji zaprojektowanych w amerykańskim stylu. Był sobotni wieczór, grupa biznesmenów długo siedziała przy stoliku. W pewnym momencie wszyscy wyjęli z kieszeni swoje telefony komórkowe i położyli na stole, układając z nich wianuszek. Dunn (2004, s. 72) tłumaczy ten demonstracyjny gest jako artykulację „potrzeby uczestnictwa w wyobrażonej społeczności transformacyjnej gospodarki rynkowej”. Według Janine Holc (1997) na początku lat dziewięćdziesiątych słowo „biznesmen” miało podobną symboliczną siłę, co słowo „obywatel” w czasach komunistycznych.

Kawiarnie sieciowe ze względu na wysokie ceny oraz wpisana w ich styl indywidualistyczną konsumpcję nie mogły poradzić sobie z wypełnieniem braku trzecich miejsc, który nagle, pod koniec pierwszej dekady transformacji, stał się palący. Radykalne otwarcie roku 1989 uruchomiło nie tylko aktywność gospodarczą, ale także wszelkiego typu aktywność kulturową. Poluzowanie systemowej kontroli, nagła dostępność kaset z muzyką i filmami — także, a może przede wszystkim, pirackich — materiałów drukarskich i papierniczych oraz wszelkiego rodzaju dóbr potrzebnych do wytwarzania i reprodukcji kultury, a także wybuch energii społecznej spowodowanej zmianą systemową przełożyły się na wzmożoną aktywność kulturową, w tym na rozkwit kultury alternatywnej, która zaczęła poszukiwać swoich trzecich miejsc. Wśród najbardziej wpływowych lokali, które powstały w latach 2003–2005, należy wymienić dwa o zupełnie różnym charakterze: lewicowo-queerowy, subwersywny klub „Le Madame” oraz znacznie grzecznieszczą, akademicko-inteligencką księgarnio-kawiarnię „Czuły Barbarzyńca”. Chociaż oba te miejsca różniły się znacznie

programem i klientelą, łączyło je jedno — konsumpcja była tu programowo połączona z uczestnictwem w kulturze. Program spotkań, dyskusji czy performansów artystycznych był wręcz ważniejszy niż liczba gatunków kawy czy piwa (choć, oczywiście, nowe kawiarnie przejęły kulturę *latte* i *cappuccino*).

Pośrednio z inspiracji obydwoma tymi lokalami w grudniu 2004 roku na warszawskiej Woli (blisko Śródmieścia, ale jednak nie w samym Centrum) powstała klubokawiarnia „Chłodna 25”. Będąca jednocześnie adresem nazwa kawiarni, jej lokalizacja oraz wystrój były — w przeciwieństwie do „Czulego Barbarzyńcy” i „Le Madame” — raczej bezpretensjonalne. „Chłodna 25” nie miała od początku swojego „profilu” (lewicowego, alternatywnego, inteligentnego, czytelniczego), wyróżniała ją jednak motywacja jej założycieli. Otwarcie kawiarni towarzyszyło wyraźnie artykułowane przez nich (oczywiście w języku potocznym, nie socjologicznym) rozpoznanie braku trzecich miejsc w przestrzeni Warszawy, zwłaszcza zaś takich, które ze względu na otwarty charakter i brak wyraźnego profilu mogłyby pełnić funkcję „levelera”, oferując swoją przestrzeń różnym grupom społecznym i ludziom o różnych poglądach. Zasada funkcjonowania mieszczącej się w dwupiętrowym lokalu (parter i piwnica) kawiarni była niezwykle prosta: podczas gdy na górze sprzedawano kawę i alkohol, przestrzeń na dole była za darmo udostępniana każdemu, kto chciał zorganizować jakieś publiczne spotkanie lub wydarzenie. Już w pierwszym roku działania „Chłodna 25” gościła tak różne wydarzenia jak koncerty muzyki niezależnej, „katechezy o teatrze” prowadzone przez katolickiego księdza, prezentacje zdjęć z wypraw organizowane przez studentów geografii, debaty oxfordzkie, w których brali udział zarówno prawicowi czy lewicowi, jak i liberalni politycy, *eventy* organizowane przez gminę żydowską oraz dyskusje z mieszkańcami ulicy Chłodnej dotyczące planów rewitalizacyjnych. „[...] to był właśnie taki model otwartej przestrzeni, która jest otwarta na bardzo rozmaite rzeczy, tak naprawdę jest przede wszystkim na ludzi, bo te inicjatywy... nie są takie najważniejsze, najważniejsi są ludzie... i cała zabawa polega na tym, żeby stworzyć im przestrzeń” — jak mówił założyciel kawiarni Grzegorz Lewandowski. „Chłodna 25” jako pierwsza wytworzyła w przestrzeni publicznej model otwartej, zaangażowanej neutralności, która nie miała w sobie nic z korporacyjnej neutralności lokalów sieciowych. Nad barem powieszono napis — motto, autorstwa polskiego artysty awangardowego Tadeusza Kantora: „Wszelką rewolucję artystyczną wywołują kawiarnie”. Główną wartością promowaną przez „Chłodną 25” było zaangażowanie w życie społeczne i kulturowe, bez względu na wybór nurtu artystycznego czy pozycji politycznej. Klubokawiarnia bardzo wyraźnie wpisała w swój profil działalność nie tylko gastronomiczną i kulturalną, ale również aktywizującą: „Bardzo nam zależy, żeby to miejsce nie było po prostu miłą kawiarnią, ale żeby angażowało ludzi do myślenia [...] Niech ludzie wymieniają się poglądami, komentują rzeczywistość, nie będą obojętni. Lepiej przyjść tu pogadać z innymi, zamiast spędzać kolejny wieczór przed telewizorem” (Sańczuk 2005, s. 59).

W ciągu kilku miesięcy „Chłodna” stała się jedną z najbardziej znanych warszawskich kawiarni, w rok po otwarciu dostała prestiżową nagrodę „Wdech”, przyznaną przez lokalny dodatek „Gazety Wyborczej”, największego polskiego dziennika. Szybki i spektakularny sukces jej modelu można interpretować nie tylko w kategoriach kulturowych, ale i szerzej — w perspektywie specyfiki urbanistycznej miasta. Otwarta, publiczna i przyjazna przestrzeń okazała się „brakującym elementem” Warszawy jako transformującej się metropolii. Pozostałe duże polskie miasta, takie jak Kraków czy Wrocław, tradycyjnie lokowały działalność kulturową w przestronnych (nieodnowionych, a więc i zazwyczaj niedrogich) wnętrzach przedwojennych kamienic. Odbudowana Warszawa nie dysponowała tego rodzaju obiektami, co więcej, od początku swojej powojennej historii nie miała żadnego wyraźnego centrum (ryнку lub jednej głównej ulicy), które stanowiłoby uniwersalne miejsce spotkań. Metropolia o ogromnym kapitale kulturowo-społecznym, po roku 1989 dodatkowo wzmocnionym przez masowy napływ najbardziej przebojowych i wykształconych jednostek z całego kraju, przez długi czas nie mogła zaoferować przestrzeni, w której twórcza energia społeczna mogłaby się realizować. „Chłodna 25”, oferując najbardziej otwarty model zadaszanej przestrzeni publicznej, okazała się niezwykle skutecznym katalizatorem, który umożliwił i przyspieszył reakcję pomiędzy potencjalnie najbardziej aktywnymi jednostkami, grupami i środowiskami. Lokal definiował sam siebie jako „osiedlową świetlicę”, przy czym termin „świetlica”, zaczerpnięty jeszcze z tradycji socjalistycznej, nabrał tu nowego, wielkomięjskiego wymiaru.

Miejski charakter „Chłodnej”, w połączeniu z etosem zaangażowania społecznego sprawił, że coraz więcej spośród wielu odbywających się tam wydarzeń promowało zaangażowanie obywatelskie (były między innymi akcje zachęcające do udziału w wyborach, dyskusje o demokracji i partycypacji), a zwłaszcza zaangażowanie w rozwój miasta. Jednym z programowych wydarzeń współorganizowanych przez właściciela „Chłodnej 25” był „Reanimator” — cykl debat na temat przestrzeni publicznej i kultury niezależnej w mieście (tematyzujący takie problemy jak: dotacje, dostępność lokali, procedury miejskich konkursów lub stan przestrzeni publicznej), na które zapraszani byli między innymi miejscy urzędnicy. W swoistym manifeście cyklu ogłoszono: „Zależy nam na uświadomieniu urzędnikom odpowiedzialnym za kształt miasta, animatorom kultury i dziennikarzom, że Warszawa, jej kultura, są naszym wspólnym dobrem i w naszym interesie jest wspólna praca nad jej przyszłością. Nie stawajmy po różnych stronach barykady. Spotkajmy się, by porozmawiać o Warszawie” (Reanimator 2008). Cykl „Reanimator” miał również realne konsekwencje polityczne — to między innymi w następstwie spotkań tego cyklu i rozmów z urzędnikami „ożywiona” została dotychczas w zasadzie nie działająca Komisja Dialogu Społecznego ds. Kultury w Urzędzie Miasta, w której skład weszli działacze kultury niezależnej oraz właściciel „Chłodnej 25” Grzegorz Lewandowski, który tymczasem zyskał nieformalny status „człowieka warszawskiej

kultury”, prowadzącego działalność wykraczającą poza biznesowy model małego przedsiębiorstwa, jakim jest kawiarnia. „Reanimator” był także jednym z typowych wydarzeń składających się na prawdziwy wysyp debat o tematyce miejskiej w latach 2008–2010, określane przez publicystów mianem „miejskiego przebudzenia” lub „renesansu miejskości” (Buczek i in. 2009). Istotną specyfiką Warszawy (za którą później podążyły inne polskie miasta) było to, że owe debaty i dyskusje nie odbywały się ani w siedzibach NGO-sów i polityczno-społecznych think-tanków (choć często były przez nie wspierane), ani w ośrodkach akademickich, ale właśnie w kawiarniach.

Sukces „Chłodnej 25” szybko znalazł naśladowców, a jej model w 2009 roku zaczęto określać mianem kawiarni obywatelskiej. Kawiarnię obywatelską definiuje specyficzne połączenie konsumpcji ze społecznym i kulturotwórczym zaangażowaniem, bliskim demokratycznemu ideałowi społeczeństwa obywatelskiego, w ramach którego kwestie miejskie określiły szczególny punkt ciężkości. Nazwy „kawiarnia obywatelska” używa się wymiennie z potocznym określeniem „klubokawiarnia” — a na przykład niewielka kawiarnia „Warszawa Powiśle” trafnie zdefiniowała sama siebie jako „kiosk z wódką i kulturą”. Do specyfiki wszystkich istniejących obecnie kawiarni obywatelskich (należy pamiętać, że jest to kategoria nieformalna) należy nacisk na lokalny kontekst, zarówno ulicy i dzielnicy („Chłodna 25” zaangażowała się w debatę na temat rewitalizacji ulicy, przy której się znajduje), jak i całego miasta. Niemal każda z kawiarni obywatelskich chce się definiować jako miejsce „warszawskie”, czy to przez odwołanie do warszawskiej modernistycznej architektury („Warszawa Powiśle”), poprzez elementy socjalistycznego wystroju wewnątrz (posadzka w kawiarni „OSiR” i kawiarni „Szczotki i Pędzle”) lub przez kontekst lokalnej polityki (w klubokawiarni „Kolonja” ma swoje dyżury jedna z radnych). W lipcu 2010 roku wszystkie ważniejsze kawiarnie obywatelskie wraz z częścią zorientowanych na tematykę miejską NGO-sów oddolnie zorganizowały „Święto Warszawy”, na które składało się kilkanaście wydarzeń odbywających się w różnych kawiarniach. Chociaż każda z kilkunastu istniejących obecnie w Warszawie kawiarni obywatelskich jest oddzielnym biznesem, można między nimi zaobserwować swoistą solidarność, która nadaje im charakter quasi-sieci abstrahującej od zasad biznesowej konkurencji. Niektóre kawiarnie pożyczały sobie krzesła lub sprzęt muzyczny na większe imprezy, często też wzajemnie promują się, linkując swoje wydarzenia na portalach społecznościowych.

W odróżnieniu od modelu „biznesowego obywatelstwa” opisywanego przez Janine Holc (1997) oraz od starego socjalistycznego modelu obywatelstwa silnie związanego z państwem kawiarnie obywatelskie zapoczątkowały nowy typ miejskiego obywatelstwa, zbudowanego na przywiązaniu do swojego sąsiedztwa oraz — szerzej — całego miasta. Znaczenie kawiarni obywatelskich dla przestrzeni publicznej Warszawy okazało się tak duże, że w 2009 roku zostało dostrzeżone przez oficjalną politykę miejską. Dwie nowe klubokawiarnie — ka-

wiarnia „Nowy Wspaniały Świat” i kawiarnia „Ogrody” — powstały w wyniku profilowanych konkursów, w których miasto jako wynajemca lokali w istotnych punktach warszawskiego Śródmieścia życzyło sobie, by powstały w nich kawiarnie prowadzące jednocześnie działalność kulturową. Projektom o takim profilu zdecydowano się oddać lokal na preferencyjnych warunkach czynszowych. Jak komentowała dla jednego z dzienników rzeczniczka prasowa Urzędu Dzielnicy Śródmieście Urszula Majewska: „To nowość, bo ogłaszamy konkurs ze wskazaniem, co ma się mieścić w lokalu. [...] Najemca będzie musiał zobowiązać się, że będzie prowadził działalność artystyczno-kulturalną” (Pochrząst 2009). W celach konkursów mówiono o „rozwoju i integracji lokalnej społeczności oraz kształtowaniu pozytywnego wizerunku Warszawy i Dzielnicy Śródmieście” (Śródmieście 2009). Kawiarnie stały się niezwykle istotną przestrzenią działania warszawskich ruchów miejskich oraz organizacji promujących zrównoważony rozwój miasta, a także nieformalnymi ośrodkami debaty nad rozwojem współczesnej Warszawy. Na Chłodnej 25 podkreślono to symbolicznie przez powieszenie przy barze starego kasetonu świetlnego z remonowanego Dworca Centralnego — dużego, świetlistego napisu „miasto”.

COOL STREET 25? GENTRYFIKACJA MIEJSKIEGO AKTYWIZMU

Jak często bywa w przypadku kultury alternatywnej, popularność kawiarni obywatelskiej dość szybko przełożyła się na specyficzną modę na klubokawiarnie. „Chłodna 25” szybko stała się raczej czymś w rodzaju „Cool Street 25” — jako synonim tego, co w Warszawie można określić mianem *cool*. Oprócz nagrody „Wdech” „Chłodna 25” została nagrodzona tytułem „najlepszego lokalu roku” między innymi przez kobiecy magazyn „Elle”, ogólnopolski tygodnik „Przekrój” i dziennik „Gazeta Wyborcza”. Do położonego na Woli lokalu zaczęto jeździć na spotkania ze Śródmieścia i innych dzielnic. Nagle w przestrzeni klubokawiarni zaczęły pojawiać się osoby, którym zależało nie tyle na aktywności, ile na „pokazaniu się” w modnym miejscu. Jak wspomina Jakub Sułkowski, jeden z wieloletnich barmanów, „Chłodna 25” „[...] została wyróżniona [...] jako modne miejsce i pojawiała się tam też takie środowisko [...] stylistów, ludzi takich bardzo modnych, już nawet w takim pejoratywnym znaczeniu”. W przestrzeni klubokawiarni (wszystkie oczywiście oferują dostęp do internetu) bardzo widoczną grupą stali się również przedstawiciele wyższej klasy średniej pracującej w wolnych zawodach, dla których miejsca te stały się nieformalnym biurem. Jak zwraca uwagę John Montgomery (1997): „Kawiarnie... stały się kluczowymi miejscami networkingu tak istotnego dla wymiany w ramach postfordystycznej, elastycznej ekonomii opartej na relacji centrum–peryferie”. Kawiarnie, nawet jeśli były zaprojektowane jako miejsca kultury i zaangażowania społecznego, szybko stały się istotnym elementem kulturowym nowych form kapitalizmu, w szczególności w jego wersji odwołującej się do koncepcji „klasy kreatywnej” Richarda Floridy (2010).

Rozwój kawiarni obywatelskich splótł się z obwieszczanym przez socjologów pojawieniem się w Polsce nowej klasy społecznej, tzw. nowych mieszczan. Paweł Kubicki (2011, s. 29–42) opisuje tę klasę jako dobrze sytuowaną klasę średnią, po raz pierwszy w historii Polski utożsamiającą się z miastem i miejskimi stylami życia, złożoną między innymi ze współczesnych odpowiedników *flanêura*, młodych *yuppies* i *bobos* (*bourgeois bohemian*), hipsterów oraz klasy kreatywnej. Są to zazwyczaj młodzi ludzie, którzy weszli w dorosłe życie po 1989 roku, uzyskali wyższe wykształcenie na polskich lub zagranicznych uczelniach. Są otwarci na cały świat, tolerancyjni, liberalni i lubią spędzać wolny czas poza domem. Kawiarnie obywatelskie nie tylko przyciągają tę grupę osób; nie ma wątpliwości, iż to właśnie ta warstwa społeczna powołała ją do życia. Można to potraktować jako dodatkowy czynnik, który sprawił, że kawiarnie obywatelskie w miarę upływu czasu uległy specyficznemu procesowi przypominającemu gentryfikację na niewielką skalę pojedynczych lokali: mimo całkowitej otwartości i stosunkowo niskich cen (niskich w stosunku do kawiarni sieciowych, niekoniecznie jednak w stosunku do wysokości płacy minimalnej lub przeciętnej emerytury) zostały w końcu zdominowane przez dobrze wykształconą klasę średnią.

Zaistniało zarazem niezwykle ciekawe zjawisko, które stało się cechą zarówno warszawskich kawiarni, jak i miejskich środowisk aktywistycznych: wraz z tym jak kawiarnie stawały się miejscami modnymi, cech „mody” nabrał również miejski aktywizm, który — przynajmniej w jednej z wersji — narodził się właśnie w warszawskich kawiarniach. Obok pionierskiej grupy faktycznie zaangażowanych aktywistów pojawiła się znacznie od nich liczniejsza grupa naśladowców, którzy — choć sami nie działali aktywnie na rzecz rozwoju miasta — jako liczna i kulturowo silna grupa brali udział w promowaniu warszawskiej mody na zaangażowanie społeczne i na warszawską tożsamość (wyrażanej również, jak wiele mód, przez wzmożoną konsumpcję produktów z identyfikacją warszawską: promujących miasto designerskich gadżetów lub piwa z lokalnych podwarszawskich browarów). Jak pisał Georg Simmel (1980, s. 191), podążające za modą jednostki czują „wewnętrzne poparcie grupy osób dążących do tego samego, a nie — jak w przypadku innych satysfakcji społecznych — grupy osób faktycznie robiących to samo”. Simmel zwrócił zarazem uwagę na to, że najnowsza moda „we wszystkim oddziałuje tylko na klasy wyższe”. Medialna kariera miejskiego aktywizmu w Warszawie znacznie przekroczyła rzeczywisty zakres działań. Ponadto ponieważ zaangażowanie na rzecz miasta, zwłaszcza w pierwszej fazie, było zapośredniczone przez kontekst kultury i sztuki, pierwsze działania, a także pierwsze faktyczne sukcesy polityczne (negocjowanie profilowanych konkursów lokalowych, powstanie Komisji Dialogu Społecznego ds. Kultury) miały realne znaczenie niemal wyłącznie dla klasy średniej i wyższej, które tradycyjnie najaktywniej uczestniczą w kulturze. Tym samym nowy miejski aktywizm mediowany i katalizowany przez kawiarnie obywatelskie w ciągu pierwszych dwóch–trzech lat był zjawiskiem bardzo

środowiskowym. Rosnąca samoświadomość tego stanu rzeczy sprawiła, że po raz kolejny w warszawskiej historii pojawiło się lekko pejoratywne określenie „kawiarnianej inteligencji”, używane czasem jako krytyka w mediach oraz właśnie... na kawiarnianych salonach.

Zjawisko to ma jednak zarazem niezaprzeczalny aspekt pozytywny, jak uważa Lech Mergler (2012), jeden z ważniejszych polskich miejskich (i zdecydowanie nie-kawiarnianych) aktywistów i główny organizator I Ogólnopolskiego Kongresu Ruchów Miejskich, działający od wielu lat na rzecz prawa do miasta: „Fenomenem ostatnich 2–3 lat jest chyba to, że salon-kawiarnia, akademia, polityka i media dostrzegły aktywność miejską, doceniły jej potencjał polityczny i rangę oraz na swój sposób nobilitowały ją. [...] Jeszcze kilka lat temu tzw. lokalni miejscy aktywiści, działacze osiedlowi i dzielnicowi byli postrzegani z wyższością jako «leśne dziadki», w dużej części nudzący się emeryci, bez żadnych ambicji. Kogo obchodziło coś tak mało ważnego jak rady osiedlowe, użerające się codziennie z administracją o sprawy mieszkańców? [...] Wyjście «kwestii miejskiej» poza tę codzienną aktywność wydobywa jej uniwersalny wymiar polityczny i egzystencjalny, w post-agrarnej Polsce kompletnie zapomniany. [...] Fakt, że aktywność miejska *sensu stricto* znalazła się w obszarze uwagi i zaangażowania elit społecznych, w tym młodych elit inteligentnych, jest poza wszelką dyskusją bezcenny”.

Popularność „kawiarnianego aktywizmu” znacznie zwiększyła zainteresowanie problematyką miejską, nie tylko w Warszawie, ale — ponieważ Warszawa jest siedzibą najważniejszych ogólnokrajowych mediów i kilku silnych instytucji akademickich — także w całej Polsce. Zarazem jednak kawiarniany dyskurs aktywistyczny ciągle w niedostatecznym stopniu brał pod uwagę przedstawicieli klas niższych i tzw. zwykłych mieszkańców Warszawy, którzy wprawdzie raczej nie uczestniczyli w debatach, ale często stanowili najbliższe sąsiedztwo modnych, zaangażowanych klubokawiarni.

CZYJE PRAWO DO MIASTA?

Za czasów socjalizmu przesiadywanie w kawiarniach i lokalach zdecydowanie nie było zjawiskiem powszechnym (i dotyczyło głównie młodzieży i kręgów inteligentnych), transformacja ustrojowa przyniosła nagły skok liczby lokali gastronomicznych. Do grona bywalców kawiarni i barów, czyli wymienionych wyżej grup, dołączyła nowa, kapitalistyczna klasa średnia, a przynajmniej jej lepiej sytuowana część. Zarazem dla gorzej sytuowanych warszawiaków bywanie w lokalach pozostało rzadkością. Podczas gdy ceny w warszawskich lokalach zbliżone są do cen w stolicach krajów Europy Zachodniej (w przeliczeniu 2–3 euro za kawę, w zależności od rodzaju), minimalna miesięczna pensja w Polsce jest co najmniej trzykrotnie niższa (ok. 365 euro). Dlatego dla mniej zamożnych warszawiaków wyjście do lokalu oznacza przede wszystkim sytuację odświętną. Bardzo tanie bary, odwiedzane przez klasy niższe, często

są określane pejoratywnym mianem „spelunek” i w powszechnym odczuciu kojarzą się raczej z problemami społecznymi.

Zarówno relatywny brak lokali gastronomicznych, jak i ich gwałtowny wysyp w latach transformacji musiał mieć wpływ na przemiany stylów życia. Chociaż jednak zwyczaj „bywania na mieście” w kolejnych latach transformacji w Warszawie stawał się coraz bardziej powszechny, nigdy nie obowiązywał we wszystkich grupach społecznych. Najwyraźniejsza granica, wokół której zogniskowały się najmocniejsze tarcia związane ze wzrostem liczby lokali w przestrzeni publicznej Warszawy, przebiega według kryterium ekonomicznego oraz kryterium wieku. Śródmieście, w którym mieści się większość nowych lokali, jest przeciętnie jedną z „najstarszych” dzielnic miasta. Ze względu na politykę lokalową czasów socjalizmu centralne dzielnice miasta są ciągle relatywnie zróżnicowane społecznie. Stan taki, że ten sam stary budynek w centrum miasta zamieszkują bogaci przedstawiciele elit i beneficjenci pomocy społecznej, ciągle stanowi raczej normę niż wyjątek. Wspólne zamieszkiwanie tych samych budynków i dzielnic przez osoby o radykalnie odmiennym stylu życia, generalnie bardzo korzystne z punktu widzenia miejskiej polityki społecznej, przyczyniło się również do wielu tarć, powiązanych przede wszystkim z problemem hałasu oraz konsumpcji alkoholu — takie tarcia pojawiły się bardzo wyraźnie w odniesieniu do kawiarni obywatelskich.

Kawiarnie obywatelskie (pełniące wieczorami również funkcję barów) generują stosunkowo dużo hałasu, zarówno związanego z muzyką, koncertami, jak i wynikającego po prostu z faktu gromadzenia się ludzi (często także przed lokalem — albo ze względu na ładną pogodę, albo na zakaz palenia w środku). Problem ten, typowy dla każdego dużego miasta, w Warszawie stał się bardzo dotkliwy właśnie ze względu na kontekst społeczny (relatywnie dużą liczbę osób starszych lub niewiele zarabiających w centralnych dzielnicach miasta). Osoby *implicite* wykluczone z nocnych miejskich rozrywek, a zarazem do nich historycznie nieprzyzwyczajone (ze względu na względnie małą liczbę lokali w Warszawie czasów PRL), często zaczęły aktywnie sprzeciwiać się obecności lokali, w tym niektórych kawiarni obywatelskich, w bezpośredniej okolicy ich zamieszkania. Wiele kawiarni obywatelskich, mających od początku ambicję animowania lokalnej społeczności, próbowało negocjować z mieszkańcami lub organizować wydarzenia, które mogłyby na przykład zachęcić seniorów do bywania w tych lokalach. Opisywana przez nas klubokawiarnia „Chłodna 25” od początku miała problemy ze wspólnotą mieszkaniową zajmowanego przez nią budynku. Przez lata starała się częściowo zmienić profil, by wyjść naprzeciw mieszkańcom — głośne koncerty kończono o 22, więcej było „cichych” imprez, takich jak przedstawienia teatralne. Po śmierci poprzedniego prezesa wspólnoty mieszkaniowej właściciel „Chłodnej 25” Grzegorz Lewandowski objął jego posadę i przez wiele lat udawało się wypracowywać kompromis. Paradoksalnie, problem wzrósł wraz z wprowadzeniem zakazu palenia — jak często zdarza się w takich wypadkach, palący klienci przeniesli

się przed próg lokalu, czyli w pobliże wejścia do klatki schodowej i pod okna mieszkańców.

Powszechność tego typu konfliktów oraz kilkuletnia już historia ożywionej publicznej debaty dotyczącej „kwestii miejskiej” w latach 2011–2012 zaowocowała szeroką medialną dyskusją dotyczącą problemu hałasu i ciszy nocnej, objętą patronatem między innymi „Gazety Wyborczej”. Podczas gdy opisywani przez Kubickiego „nowi mieszczanie” chcą postrzegać Warszawę jako „europejską metropolię”, w której również rozrywka odbywa się na warunkach znanych z Berlina czy Paryża (a to znaczy: przez wszystkie dni tygodnia i co najmniej do trzeciej w nocy), polscy „starzy mieszczanie” (nie tylko w sensie wieku, ale raczej stylu życia) żądają prawa do ciszy nocnej lub rozrywki na zasadach tzw. NIMBY (tak, ale nie na moim podwórku: *Not In My Back Yard*). Wspólnoty mieszkaniowe i zgromadzenia mieszkańców bronią się przed kawiarniami głównie za pomocą dwóch strategii: dzwonienia po 22 na policję oraz uniemożliwiania lokalom zdobycia lub utrzymania pozwolenia sprzedaży alkoholu (w polskim prawie zezwolenie na sprzedaż alkoholu w lokalu można wydać wyłącznie za zgodą zarządcy budynku). Kwestia koncesji jest o tyle istotna, że zysk ze sprzedaży alkoholu najczęściej jest głównym źródłem utrzymania wielu kawiarni obywatelskich, które nie pobierają żadnych opłat od organizatorów odbywających się tam wydarzeń, udostępniając lokal za darmo. Jednak warszawska odsłona typowego dla większości metropolii konfliktu o ciszę nocną nie polega wyłącznie na wymieszanym składzie społecznym Śródmieścia, starzeniu się mieszkańców i braku tradycji nocnego życia publicznego. Chociaż wszystkie te czynniki niewątpliwie mają znaczenie, istnieją podstawy, by sądzić, że wraz z konfliktem dotyczącym ciszy nocnej rozgrywany jest również inny konflikt, o charakterze społeczno-kulturowym, powiązany bezpośrednio z „nierównomiernym rozwojem” (*uneven development*) postsocjalistycznej Warszawy.

Okres transformacji w Warszawie, podobnie jak w innych postsocjalistycznych stolicach, był również okresem rosnącej polaryzacji ekonomicznej. Warszawa stała się głównym ośrodkiem nowych inwestycji, napływu zagranicznego kapitału. Ceny gruntów i lokali, zwłaszcza w Śródmieściu, zaczęły bardzo gwałtownie wzrastać. Nawet jeśli w Polsce to Warszawa jako miasto najszybciej wzbogaciła się na transformacji, warszawska *prosperity* nie dotyczyła całości społeczeństwa. Nierównomierny rozwój miasta w dużej mierze podzielił je na istniejące obok siebie enklawy bogactwa i biedy. Co typowe, szczególnie szybko i skutecznie gentryfikowanym obszarem okazało się Śródmieście i inne centralne dzielnice Warszawy. Ponieważ jednak struktura własnościowa utrudnia „wypychanie” starszych mieszkańców ze Śródmieścia, pozostając w swoich mieszkaniach często zostawali oni otoczeni nową miejską infrastrukturą, niedostępną dla nich pod względem ekonomicznym, a często także obcą kulturowo. Przykładem świadczącym na rzecz „wojny kulturowej” ukrytej za konfliktem o hałas (a zarazem na rzecz istotności roli, jaką w tym konflikcie odgrywają

warszawskie kawiarnie) jest między innymi duży artykuł pod znaczącym tytułem *Kawa i propaganda*, opublikowany w 2011 roku w „Naszym Dzienniku” — jednym z najważniejszych katolicko-konserwatywnych dzienników, któremu środowiska liberalne przypisują specyficzny rodzaj antyinteligentkiego populizmu. Autorka tekstu krytykuje klubokawiarnie zarówno na poziomie ideologicznym, jak i społecznym: „Obecnie warszawskie kawiarnie, pretendujące do posiadania miana ośrodków opiniotwórczych, często tworzą wspólnoty oparte na antywartościach [...]. Dostęp do poczucia «elitarności» jest oferowany bez konieczności włożenia jakiegokolwiek wysiłku, okazania charakteru, dokonania czegoś na rzecz wspólnoty czy pokonania egoizmu w imię wartości. Poczucie «elitarności» zapewnia samo bywanie w określonych miejscach. Biletem wstępu do tego «elitarnego» grona jest tylko zgoda na to, żeby od tej pory słowa: «Bóg, Honor, Ojczyzna», wypowiadać z ironią” (Żurek 2011).

Trafnie rozpoznając obecność pierwiastka „mody”, autorka jednocześnie dezawuuje obywatelskie zaangażowanie powiązanych z kawiarniami aktywistów, ujawniając przy tym ideologiczne korzenie tego sporu, w którym klasyczne wartości Polski, ciągle w większości katolickiej, ścierają się ze świeckim, liberalnym lub lewicowym światopoglądem „nowych mieszczan”. Ponieważ podział ten w dużej mierze pokrywa się z podziałem ekonomicznym (nowi mieszkańcy przeciętnie zarabiają więcej), żyjące w tym samym mieście grupy społeczne tak naprawdę są relatywnie osobne. Kawiarnie obywatelskie, założone i odwiedzane głównie przez klasę średnią, zostały automatycznie włączone do tego podziału, tym bardziej że z perspektywy mieszkańca Śródmieścia to drogie lokale gastronomiczne (wszelkiego rodzaju) wraz z bankami i biurami stopniowo wypierają z dzielnicy potrzebną jej „zwykłym” mieszkańcom infrastrukturę: sklepy spożywcze i wielobranżowe, warzywniaki oraz tanie lokale, w tym tzw. bary mleczne, czyli zakładane w czasie socjalizmu tanie bary szybkiej obsługi.

To właśnie historia jednego z takich barów jest być może pierwszym znakiem wskazującym na ewolucję „kawiarnianego aktywizmu” w stronę zasypywania przepaści kulturowej. Jeden z kierunków rozwoju w Warszawie debaty dotyczącej prawa do miasta, do tej pory prowadzonej w dużej mierze przez osoby powiązane z kawiarniami obywatelskimi, przynajmniej jako klienci (do bycia którymi przyznają się tutaj również autorzy niniejszego tekstu), określa właśnie kwestia dostępności miejskiej infrastruktury dla różnych grup społecznych. Debata ta przybrała między innymi postać akcji „okupowania” zamkniętego przez burmistrza Śródmieścia baru mlecznego „Prasowego”, w ścisłym centrum miasta, niezwykle popularnego wśród starszych mieszkańców również ze względu na ceny (zaczynające się już około dwóch złotych za danie). Młodzi warszawscy aktywiści z różnych środowisk zainicjowali protest przeciwko zamknięciu baru, a następnie aktywnie wciągnęli do niego mieszkańców. Mimo *explicite* neoliberalnego nastawienia władz dzielnicy mieszkańcy dosłownie wymusili na władzy konsultacje społeczne, a następnie ogłoszenie profilowanego konkursu na bar mleczny, który jednocześnie określałby górne

granice cen oferowanych posiłków, tak by były one dostępne nawet dla najbiedniejszych mieszkańców Śródmieścia. Bar „Prasowy” został ponownie otwarty w czerwcu 2013 roku. W odnowionej wersji oprócz tanich posiłków zaczął również organizować dyskusje i spotkania kulturalne dla różnych grup społecznych. W mediach oraz na facebooku wkrótce potem rozgorzała dyskusja nad tym, czy bar został „zgentryfikowany” i stał się miejscem dla „hipsterów”, czy też nadal spełnia kryteria taniego miejsca otwartego również na ludzi o mniejszym kapitale kulturowym.

KONKLUZJA: KAWA, DEMOKRACJA I PODZIAŁY SPOŁECZNE

Nie ma wątpliwości, że w dotychczasowej historii warszawskiej transformacji kawiarnie, w tym zaś ich specyficzny dla tego miasta podgatunek, często nazywany „kawiarniami obywatelskimi”, odegrał szczególną rolę, w czym można dostrzec elementy zarówno historycznej kontynuacji, jak i zmiany. Przede wszystkim specyficznym wzorcem, za każdym razem odtwarzanym w różnych epokach rozwoju miasta, jest wydzielenie się z ogółu kawiarni pewnych miejsc gromadzących warszawską klasę inteligencką. Przy czym już samo istnienie inteligencji jako klasy społecznej zaangażowanej w procesy modernizacyjne uważa się zwykle za zjawisko środkowoeuropejskie, w szczególności zaś polskie (a z kolei w Polsce — charakterystyczne przede wszystkim dla Warszawy i Krakowa, wcześniej zaś także Lwowa). Dla tak zdefiniowanej grupy społecznej kawiarnie stanowiły istotne miejsce spotkań już w XIX wieku. Ideologie kolejnych generacji „kawiarnianej inteligencji” zmieniały się wraz z czasami, przyjmując kolejno następujące formy: romantyczno-narodową w XIX wieku (np. kawiarnia „Honoratka”), modernizacyjno-pozytywistyczną w dwudziestoleciu międzywojennym (na przykład kawiarnia „Ziemiańska”), opozycyjną w czasach komunizmu (np. „Czytelnik”) i wreszcie wielkomięjsko-obywatelską w czasach transformacji (np. „Chłodna 25”). Ideologie te wywierały wpływ na rozwój miasta. O ile jednak wewnętrzne cele polityczne środowisk kawiarni dziewiętnastowiecznych i kawiarni czasów socjalizmu były w dużej mierze negatywne (zniesienie istniejącej opresji systemowej), o tyle współczesne kawiarnie są raczej podobne do kawiarni dwudziestolecia międzywojennego — przekładają pozytywny program modernizacyjny nad programy negatywne. Program negatywny pojawił się do tej pory najwyraźniej w dwóch kontekstach: w roku 2007, gdy dążono do odwołania konserwatywnego prezydenta Warszawy Lecha Kaczyńskiego, oraz w roku 2011 — gdy po raz pierwszy na większą skalę środowiska kawiarniane zaczęły artykułować specyficzną opresję klasową dominującą w transformującej Warszawie neoliberalnej polityki miejskiej (*vide* sprawa baru mlecznego i szersza debata o „tanim mieście”).

Najnowsza historia Warszawy po raz pierwszy od dwóch stuleci pozwala zakładać, niezależnie od wyraźnych oznak zbliżającego się kryzysu, relatywną stabilność systemową i historyczną (choć nie sposób nie brać pod uwagę

radykałnych zmian politycznych, jakie zaszły w 2011 roku w innych częściach świata), w przeciwieństwie do czasów dwudziestolecia międzywojennego jednak kwestia rzeczywistej roli, jaką wypadnie odegrać warszawskim „kawiarnianym aktywistom”, pozostaje otwarta. Niestety, obserwowanym ostatnio próbom przekraczania podziałów społecznych towarzyszą również nowe przejawy konfliktu. W marcu 2012 roku wspólnota mieszkaniowa sprzeciwiła się przedłużeniu koncesji na alkohol dla klubokawiarni „Chłodna 25” (Andrejuk 2012). W październiku 2012 Grzegorz Lewandowski oficjalnie zamknął klubokawiarnię „Chłodna 25” i w tym samym lokalu otworzył „Klub Komediiowy Chłodna 25”, rodzaj lokalnego teatru prezentującego teksty młodych autorów komediowych. Alkohol powrócił do menu dzięki specjalnej — droższej — koncesji kupowanej na poszczególne wieczory, jednak ze względu na dalsze konflikty z lokatorami lokal przy Chłodnej 25 definitywnie zamknięto w kwietniu 2013. Grzegorz Lewandowski otworzył dwa inne lokale, przy czym jeden z nich — „państwomiasto” — stał się również pierwszą w Warszawie publiczną i bezpłatną przestrzenią *coworkingu*. Jednocześnie aktywność Lewandowskiego, dążącego do zażegnania konfliktu i poszukiwania strukturalnych rozwiązań, umocniła jego pozycję jako sprawnego i pragmatycznego aktywisty. Na skutek przetarasowań w ratuszu, spowodowanych referendum w sprawie odwołania prezydent Warszawy Hanny Gronkiewicz-Waltz, Lewandowskiemu miano zaproponować pozycję szefa warszawskiego Biura Kultury (Lewandowski nigdy nie wypowiedział się publicznie, czy przyjąłby tę propozycję, nie mógłby jednak zostać szefem Biura Kultury ze względów proceduralnych).

W pierwszym półroczu roku 2013 konflikty o hałas wybuchły z jeszcze większą intensywnością w różnych częściach miasta, powodując między innymi zamknięcie kilku lokali w dzielnicy Powiśle. W lokalnych mediach przedstawiciele obu stron konfliktu wypowiadali się z dużą agresywnością i stosunkowo małą otwartością na kompromis. W czerwcu 2013 w nowym lokalu Lewandowskiego — barze „Studio” — odbyło się spotkanie władz miasta, właścicieli lokali oraz przedstawicieli warszawskiego świata kultury. Dyskusja, mimo że nastawiona na kompromis, nie przełożyła się do tej pory na żadne praktyczne rozwiązania. Tymczasem, jak zwraca uwagę Benjamin Wurgaft (2003) i jak pokazuje historia baru „Prasowego”, „nowi mieszkańcy” nie muszą być w konflikcie ze „starymi mieszkańcami”, przeciwnie — mogą budować z nimi sojusze: „Potrzebujemy czystej przestrzeni, przyzwoitego budownictwa mieszkaniowego i zatrudnienia, ale potrzebujemy także takiej aranżacji przestrzeni miejskiej, która pozwoli nam się spotykać i poznawać nawzajem, budować poczucie swojskości i szacunku. Tak zorganizowane dzielnice i sąsiedztwa są często zagrożone zamożnością bez korzeni, dominacją osób o dużych możliwościach finansowych, ale bez poczucia przynależności”. Jak dowodzi z kolei Jan Oosterman (1992), kawiarnie mogą się przyczyniać nie tylko do zwiększania hałasu, ale na przykład także bezpieczeństwa — wartości niewątpliwie istotnej dla starszych mieszkańców warszawskiego Śródmieścia. Uznając istotność roli,

jaką w najnowszym rozwoju Warszawy odegrały tzw. kawiarnie obywatelskie oraz powiązane z nimi środowiska, nie można nie zauważyć, że na ich historię — a zarazem na historię dotyczącego ich konfliktu społeczno-kulturowego — zdecydowany wpływ wywarła zarówno lokalna tradycja „kawiarnianej inteligencji” (w której można by szukać elementów wewnętrznej logiki miasta — zob. Berking, Löw 2008), jak i nierównomierny rozwój postsocjalistycznej Warszawy. Zarazem to właśnie idea społeczeństwa obywatelskiego oraz prawa do miasta, zawarta w dyskursie przesiadujących w kawiarniach aktywistów, stanowi załączek polityki miejskiej, która pozwoliłaby mieć szansę na przekroczenie tak zarysowanego podziału. Metaforą owego podziału stał się dla nas krajobraz dźwiękowy Krakowskiego Przedmieścia w dzień katastrofy politycznej. W następnych miesiącach podział ten stał się wyjątkowo wyraźny. Przyczyny konfliktu mają w dużej mierze charakter polityczno-strukturalny i nadużyciem byłoby winą zań obarczać środowisko warszawskich kawiarni. Nie mamy jednak wątpliwości, że aby kioski z wódką i kulturą mogły stać się także kioskami z prawdziwą (miejską) demokracją, warszawska *chattering class* musi nauczyć się słuchać milczącego tłumu.

BIBLIOGRAFIA

- Andrejuk Bartosz, 2012, *Chłodna 25 bez koncesji?: „Może otworzę tu kebab”*, <http://www.tvnwarszawa.pl/informacje,news,chlodna-25-bez-koncesji-moze-otworze-tu-kebab,38757.html> [06.05.2012].
- Berking Helmuth, Löw Martina, 2008, *Die Eigenlogik der Städte. Neue Wege der Stadtforschung*, Campus, Frankfurt am Main.
- Brzostek Błażej, 2007, *Za progiem. Codziennosc w przestrzeni publicznej Warszawy w latach 1955–1970*, Trio, Warszawa.
- Buczek i in., 2009, *Miasto. Przebudzenie?*, „Kultura Liberalna”, <http://kulturaliberalna.pl/2009/11/16/kozłowski-kusiak-nawratek-buczek-miasto-przebudzenie/> [06.05.2012].
- Crowley David, 2003, *Warsaw*, Reaktion Books, Cornell University Press, London–Ithaca.
- Dunn Elizabeth, 2004, *Privatizing Poland: Baby Food, Big Business and the Remaking of Labor*, Cornell University Press, Ithaca.
- Florida Richard, 2010, *Narodziny klasy kreatywnej*, tłum. Tomasz Krzyżanowski, Michał Penkala, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa.
- Gębała Monika, 2011, *Jak kawiarnia, to tylko po południu*, „Rzeczpospolita”, <http://www.rp.pl/artykul/707116.html> [06.05.2012]
- Habermas Jürgen, 2007, *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, tłum. Wanda Lipnik, Małgorzata Łukasiewicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Herbaczynski Wojciech, 2005, *W dawnych cukierniach i kawiarniach warszawskich*, VEDA, Warszawa.
- Holc Janine, 1997, *Liberalism and the Construction of the Democratic Subject in Postcommunism: The Case of Poland*, „Slavic Review”, t. 56, s. 401–427.
- Kubicki Paweł, 2011, *Nowi mieszczanie w nowej Polsce*, Instytut Obywatelski, Warszawa.
- Mergler Lech, 2012, *O ruchach miejskich, czyli dla kogo jest miasto?*, „Res Publica Nowa”, 25 lutego, <http://publica.pl/teksty/o-ruchach-miejskich-czyli-dla-kogo-jest-miasto> [06.05.2012]
- Montgomery John, 1997, *Cafe Culture and the City: The Role of Pavement Cafes in Urban Public Social Life*, „Journal of Urban Design” t. 2, nr 1, s. 83–102.

- Oldenburg Ray, 1991, *The Great Good Place*, Marlowe & Company, New York.
- Oosterman Jan, 1992, *Welcome to the Pleasure Dome: Play and Entertainment in Urban Public Space: The Example of the Sidewalk Cafe*, „Built Environment”, t. 18, nr 2.
- Pobłocki Kacper, 2010, *The Cunning of Class: Urbanization of Inequality in Post-War Poland*, Central European University [nieopublikowana praca doktorska].
- Pochrzęst Agnieszka, 2009, *Kto poprowadzi klubokawiarnię na Mariensztacie?*, „Gazeta Stołeczna”, 10 kwietnia, http://warszawa.gazeta.pl/warszawa/1,34889,6486760,Kto_poprowadzi_klubo_kawiarnie_na_Mariensztacie.html [06.05.2012]
- Prus Bolesław, 1953, *Lalka*, PiW, Warszawa.
- ReAnimator 2008, *O reanimatorze*, <http://e.org.pl/reanimator/index.html> [06.05.2012]
- Sańczuk Anna, 2005, *A na chłodnej ciepło*, „Cafe” magazyn, nr 4.
- Sennett Richard, 2009, *Upadek człowieka publicznego*, tłum. Hanna Jankowska, Muza, Warszawa.
- Shore Marci, 2008, *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*, tłum. Marcin Szuster, Świat Książki, Warszawa.
- Simmel Georg, 1980 [1905], *Filozofia mody*, w: Sławomir Magala, *Simmel*, Wiedza Powszechna, Warszawa.
- Smith Neil, 2008, *Uneven Development: Nature, Capital, and the Production of Space*, University of Georgia Press, Athens.
- Śródmieście, 2009, *Lokale na kulturę i działania społeczne w dzielnicy Śródmieście*, <http://www.srodmiescie.warszawa.pl/cms/prt/view/konkursy-profilowane.html> [06.05.2012]
- Tyrmand Leopold, 1989, *Dziennik 1954*, PiW, Warszawa.
- Tyrmand Leopold, 2011, *Zły*, wydawnictwo mg, Łódź-Kraków.
- Wiech Stefan, 1996, *Piąte przez dziesiąte: wspomnienia warszawskie*, PiW, Warszawa.
- Wurgaft Benjamin, 2003, *Starbucks and Rootless Cosmopolitanism*, „Gastronomica: The Journal of Food and Culture”, nr 4.
- Żurek Agnieszka, 2011, *Kawa i propaganda*, „Nasz Dziennik”, 8–9 stycznia.

Wywiady

- Lewandowski Grzegorz, właściciel „Klubokawiarni Chłodna 25”. Wywiad przeprowadzony dnia 13 kwietnia 2010 przez Wojciecha Kacperskiego w „Chłodnej 25”.
- Sułkowski Jakub, pracownik (barman) „Chłodnej 25”. Wywiad przeprowadzony dnia 11 maja 2010 przez Wojciecha Kacperskiego w „Nowym Wspaniałym Świecie”.

KIOSKS WITH VODKA AND DEMOCRACY: THE POLITICAL HISTORY OF WARSAW'S 'CIVIC CAFÉS' AS PLACES SHAPING NEW URBAN MOVEMENTS AND REPRODUCING OLD SOCIAL DIVISIONS

Summary

From the very beginning Warsaw's cafés have differed from cafés in Paris or London. On the one hand, their regulars have had a significantly stronger sense of social mission, as is typical for Eastern European intelligentsia, on the other, these regulars have exhibited much less readiness to cross social divides in daily contacts in the urban space. The subject of the present article is a socio-political analysis of the history of Warsaw cafés, with particular attention to their democratizing role, as well as their role in creating and reproducing social divisions. This should cast new light on the

phenomenon of ‘civic cafés’, which began to appear in the second decade of post-communist transformation and which in Warsaw became birthplaces of a new type of urban activism.

Key words / słowa kluczowe

city / miasto; café / kawiarnia; urban social movements / miejskie ruchy społeczne; public sphere / sfera publiczna; social divisions / podziały społeczne; urbanization / urbanizacja